Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Biuro filjalne: Szewska, 18.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1883 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi: Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—.
Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 191. **Kraków, Piątek dnia 23 Sierpnia 1901.** **Rok IX.**

HOROSKOPY WYBORCZE.

KRAKÓW 23-go. Dotychczasowy ruch wyborczy w kraju pozwala przewidywać, że wynik wyborów nie przyniesie wielkich niespodzianek i mało zmieni ogólny charakter grona sejmowego.

Wogóle partja konserwatywna wyjdzie na prowincji zwycięsko. Tylko w Krakowie i we Lwowie odniesie tryumf spółka liberalno-socjalistyczna. Po wsiach można przypuścić zwycięstwo jednego a co najwyżej dwóch ludowców, sześciu chrześcijańsko-ludowych i trzech antysemitów.

Cała opozycja rozporządzać będzie najwyżej dwudziestu głosami, a wobec okoliczności, iż pomiędzy liberałami, socjalistami i ludowcami z jednej, a chrześcijańsko-ludowymi i antysemitami z drugiej strony istnieje większa przepaść, niż pomiędzy chrześcijańsko-ludowymi i antysemitami z jednej a większością z drugiej, przeto trudno przypuścić jakiekolwiek systematyczne wspólne działanie w Sejmie posłów opozycyjnych.

Rusini poniosą przy wyborach wielką klęskę, ponieważ komitet centralny przez zemstę za secesję, postanowił nie popierać Rusinów pojednawczo usposobionych, ale w ich miejsce przeforsować kandydatury polskie.

Horoskop wyborczy, który powyżej podajemy, nie przedstawia się bynajmniej wesoło. Przypisywanie go jednak »nadużyciom wyborczym«, »systematycznej presji«, »gwałtowi dokonanemu na prawach ludu« — nie byłoby niczem innem, jak pokrywaniem i osłanianiem zapomocą czczego i pustego krzyku tego niezaprzeczonego faktu, że wśród naszej opinji publicznej nie wyrobiło się do tej pory stanowcze przeświadczenie o potrzebie radykalnej zmiany stosunków politycznych w kraju, a jeszcze bardziej kryciem tego drugiego faktu, że niema u nas nigdzie ludzi nowych, którzyby byli zdolni i mieli ochotę podjąć poważnie ciężar pracy publicznej w imię haseł narodowych i chrześcijańskich a w opozycji do dzisiejszego serwilizmu i oportunizmu, krępującego nawet jednostki lepszej woli i niezależniejszego charakteru wśród obecnych przywódców naszego publicznego życia.

Niema wyborców, którzyby szli do urny z zapałem przekonania, z przeświadczeniem, że jako bojownicy o sprawę idei aktem wyborczym decydować mają o kierunku, w jakim należy iść ku lepszej narodowej przyszłości; ale też niema i kandydatów, którzyby zbliżali się do wyborców z innym zamiarem, jak złowienia mandatu dla osobistej korzyści, ambicji czy karjery.

Wysoce pod tym względem charakterystycznym jest objaw, że u nas zgłaszają swoje kandydatury tylko ludzie, którzy są w mniejszym lub większym stopniu pewni zwycięstwa w wyborczej kampanji, ze względu na swoje osobiste stosunki; upadek przy wyborach poczytuje się za wstyd, za kompromitację, za hańbę niemal. Nikt, albo co najwyżej ktoś, kogo można tylko humorystycznie traktować, nie kandyduje dla obrony zasad, z poczucia obowiązku, w celu skupienia około swego nazwiska pewnego, choćby szczupłego grona osób, któreby stanowiły na przyszłość związek zwartej falangi do późniejszych zwycięstw.

W społeczeństwach politycznie dojrzałych, najmniejsze, najmniej wpływowe stronnictwa, stawiają przy każdorazowych wyborach kandydatów »dla policzenia się«, tak zwanych w Niemczech »Zählkandidatów«, którzy gromadząc około swoich nazwisk po kilkadziesiąt czy po kilkaset głosów, nadają w razie wyborów ściślejszych swemu stronnictwu możność przechylenia się na tę lub ową stronę i zmuszają kandydata innego stronnictwa, któryby o jego poparcie starał, do pewnych ustępstw i ciągłego liczenia się w swej działalności z głosami tej, choćby nawet małej, grupy wyborców, z którą, w razie gdyby ona zatonęła odrazu przy pierwszem głosowaniu w ogólnej masie, nawet na myśl nie przyszłoby mu się liczyć.

Zrozumieli to doskonale międzynarodowi socjalni demokraci, wysuwając na miasto Kraków kandydaturę p. Daszyńskiego; obyż zrozumieli to także mieszczanie krakowscy i nie zawahali się w postawieniu własnych kandydatur bez liczenia się z ich »szansami«; powinni o tem pamiętać, że dobry kandydat o najmniejszych szansach ma zawsze szanse ujęcia złemu kandydatowi pewnej liczby głosów, a zatem już przez to samo spełnia czyn politycznie dodatni; bawienie się zaś w subtelności, który ze złych kandydatów jest mniej złym, a który więcej, i obawa, aby przez rozstrzelenie głosów nie zaszkodzić mniej złemu, a pomódz więcej złemu — jest politycznem dzieciństwem.

W polityce każdy kandydat, do którego się niema zaufania, jest równie złym; dlatego naprzykład rozróżnianie z narodowego i chrześcijańskiego punktu widzenia, kto jest gorszym: żyd czy żydowski poplecznik, socjalista czy karjerowicz pochlebiający socjalistom, uważamy za rzecz bardzo wątpliwą i do żadnego celu nie prowadzącą.

Uwagi te odnosimy nie tyle do teraźniejszości, skoro brak zarówno wyborców zasadniczych, jak zasadniczych kandydatów. Przyszłość jednak może będzie lepsza, a w każdym razie, aby była lepsza, starać się trzeba i dla tego sądzimy, że nasz głos nie powinien minąć bez echa.

Wybory do Sejmu.

Rotter & Daszyński.

Stronnictwo demokratyczne zwołało na wczoraj, na godzinę 6 wieczorem zgromadzenie wyborcze do sali Rady miejskiej. Wśród niezbyt licznie zebranej publiczności pojawiło się wiele cór Kazimierza, które z widocznym zachwytem spoglądały na posła Rottera, a p. Daszyńskiemu biły kaczne brawa. Zgromadzenie zagaił w zastępstwie przewodniczącego komitetu przedwyborczego partji demokratycznej dyr. Petelenz, zaznaczając, że tym razem nie staną jeszcze przed wyborcami kandydaci na posłów do Sejmu, gdyż dzisiejsze zgromadzenie jest tylko informacyjne i prosił obecnych o wybór prezydjum. Przewodniczącym wybrano dyr. Petelenza, który powołał na sekretarzy redaktora p. Kosopińskiego i p. Radonia.

Referat dra Doboszyńskiego.

Następnie przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego, mianowicie poseł dr Doboszyński odczytał swój referat o ekonomicznem położeniu kraju.

We wstępie zaznaczył prelegent, że referat ten byłby mógł o wiele lepiej opracować ś. p. Weigel, który był przewodniczącym komisji przemysłowej i w pracy nad uchwalonemi niedawno przez parlament wielkiemi inwestycjami brał nadzwyczaj żywy udział. Kiedy jednak ś. p. Weigel ku głębokiemu żalowi kraju tak przedwcześnie zgasł, stronnictwo demokratyczne włożyło na niego ten ciężki, acz zaszczytny obowiązek.

Po tym wstępie nastąpił długi, suchy, pełen samych cyfr. referat o kosztach uchwalonych inwestycyj i o udziale naszego kraju w tych kosztach.

Sprawozdanie poselskie p. Rottera.

Drugim punktem porządku dziennego wczorajszego zgromadzenia było sprawozdanie poselskie p. Rottera, który nie chce jeszcze wypowiadać mowy kandydackiej, obiecując to zrobić w swoim czasie. P. Rotter skreślił swoją pięcioletnią działalność poselską w Sejmie krajowym.

Zaczął od omówienia dwu secesyj, przez jakie przeszło stronnictwo demokratyczne w latach 1898 i 1900.

Pierwszym razem rozchodziło się o utworzenie V kurji do Sejmu nakształt tej, jaką utworzono przy wyborach do Rady państwa, na co część posłów demokratycznych nie chciała się zgodzić i z klubu wystąpiła. Druga secesja miała miejsce po słynnem „skoncentrowaniu się" demokratów na tamtegorocznym zjeździe we Lwowie.

Wolno prać domowe brudy przed Niemcami!

Pan Rotter, mówiąc o pierwszej secesji, skorzystał ze sposobności, aby, jak to mówią, zrobić piękne oko — w stronę socjalistów...

Czyta się często — mówił p. Rotter, — że posłowie z V kurji nie powinni o wielu sprawach mówić w parlamencie, bo własne brudy trzeba prać w domu. Ale po co — pyta dalej dowcipnie szanowny pan poseł — wogóle są brudy? A jeżeli są, to gdzie je prać, kiedy w domu tym posłom z V kurji mówić nie wolno, bo do Sejmu niema V kurji!

To był pierwszy uśmiech i pierwszy pokłon socjalistom. Nie pozostał też on, jak zobaczymy, bez wzajemności.

Wyliczanie zasług.

W dalszym ciągu swego długiego sprawozdania mówił pan Rotter o tem, co robił, jak i o tem, co chciał robić w Sejmie.

Nie zapomniał też wspomnieć, że bronił w Sejmie wniosku, aby wobec przeciążenia w szkołach średnich naukę religji zrobić przedmiotem nadobowiązkowym (!), że wniósł do rządu interpelację w sprawie zakładu kontumacyjnego w Krakowie, która jednak została bez odpowiedzi i t. d. i t. d., aż nareszcie zakończył efektownym zwrotem do wyborców: „Sześć lat temu zapewniałem was, że po kadencji oddam swój mandat w wasze ręce czystym. Przyrzeczenia tego dzisiaj dotrzymuję i takim, jakim go wziąłem, zwracam go dzisiaj napowrót w wasze ręce".

Dyskusja.

W dyskusji zabrał pierwszy głos p. Franciszek Lenert i postawił wniosek, aby wyrazić posłowi Rotterowi votum zaufania. Wniosek ten oczywiście uchwalono.

Przemawiali dalej pp. Parczyński, Rosół i Jendl. Prof. Bandrowski interpeluje posła Rottera, jakie panują w Sejmie u innych stronnictw zapatrywania ze względu na oświatę ludową.

Komiczny epizod.

Po prof. Bandrowskim zabiera głos p. Himmelblau i zaczyna temi słowami: „Pan poseł nie wspomniał w swym referacie o jednej nader doniosłej kwestji, a mianowicie o taksach, jakie się płaci w gimnazjach...

Głosy z wszystkich stron sali przerywają zapalonemu mowcy: „Ale mówił już o tem, mówił!"

P. Himmelblau, skonfundowany przez chwilę, przychodzi rychło do siebie i ciągnie dalej: „A to bardzo przepraszam szanowne zgromadzenie, to ja będę mówił o czem innem". I mówił p. Himmelblau o mundurkach szkolnych, a dalej o tem, że należałoby przeprowadzić rewizję elementarza.

Komplement za komplement!

Odezwał się wreszcie także i krakowski trybun ludowy, poseł z V kurji, p. Ignacy Daszyński. I on także nie myśli jeszcze dzisiaj wygłaszać mowy kandydackiej (!), lecz tylko, jako zwyczajny wyborca, chce dać pogląd na działalność Sejmu w ostatniem sześcioleciu. Zaczęły się więc starym zwyczajem piorunowania na korupcję, jaka toczy kraj, na gwałty wyborcze, o których dzień w dzień piszą wszystkie gazety.

Ale p. Daszyński zna się na kurtuazji, nie pozostał więc dłużnym p. Rotterowi za obronę jego systemu prania własnych brudów przed obcem forum. „Takie programy — wołał p. Daszyński — o jakich mówił w swym referacie p. Doboszyński, zostaną tak długo na papierze, póki ludzie tacy, jak p. Rotter(!),

nie będą częstsi w życiu. W Sejmie potrzeba takich ludzi, jak p. Rotter, którzy nie biją czołem przed stańczykami“.

Po tych grzecznościach oświadczył p. Daszyński, że sam nie chce stawiać rezolucji, protestującej przeciwko gwałtom wyborczym w Galicji, bo gdyby taka rezolucja przeszła, powiedzianoby, że byli w sali adherenci pana Daszyńskiego i oni rezolucję uchwalili. Mowca proponuje jednak, czyby ktoś z pośród zgromadzonych nie postawił takiej rezolucji.

Pan Mikołajski zakończył.

Propozycję p. Daszyńskiego w lot uchwycił pan Mikołajski i poszedł nawet dalej, niż sam poseł z V kurji. Co tam po rezolucjach, kiedy nawet telegramy, wysłane do Wiednia w sprawie gwałtów wyborczych, zostały bez odpowiedzi. P. Mikołajski jest zdania, aby do prezydenta ministrów, dra Körbera wysłać niezwłocznie deputację, złożoną z pp. Rottera i Daszyńskiego (ładne towarzystwo! Przyp. Red.). którzyby przedstawili ministrowi opłakane stosunki w Galicji. Pan Mikołajski tak się zapędził w swym ferworze oratorskim, że domagał się, aby obaj delegaci, jeżeli jeszcze nie dzisiaj, to aby zaraz jutro „zabrali swoje manatki“ i jechali do Wiednia.

Dopiero dyr. Petelenz zwrócił uwagę mowcy, że nie możemy tutaj niczego uchwalać tak na gorąco, pod wpływem jakiejś chwilowej suggestji. Są to za nadto ważne rzeczy, aby się nad niemi nie zastanowić.

Zabrał jeszcze raz głos pan Rotter, odpowiadając na kilka interpelacyj. Wniosek p. Mikołajskiego był mu jakoś nie w smak. Pan Rotter nie wierzy w skuteczność takiej misji, no, ale jeżeli wyborcy tego sobie życzyć będą, on się od tego obowiązku nie uchyli.

Wniosek p. Mikołajskiego, poddany pod głosowanie, przeszedł znaczną większością głosów, do której głównie przyczyniła się galerja. Tak zatem p. Rotter w towarzystwie pana Daszyńskiego pojedzie do Körbera ze skargą na „galicyjskie rządy“...

O godzinie trzy kwadranse na 10 wieczorem, przewodniczący zamknął zgromadzenie.

* Z Biecza piszą: Ciągle i z umysłu rozszerzane pogłoski, iż ks. kanonik Krementowski zrzekł się kandydatury na posła do Sejmu z IV kurji powiatu jasielskiego, zmuszają nas do zawiadomienia, iż tenże wcale się kandydatury zrzekać nie myśli.

* Z Nowotarskiego proszą o zanotowanie, że komitet powiatowy postawił kandydaturę dra Bednarskiego i że ten nie ma zamiaru zrzeczenia się swej kandydatury czy to na rzecz dra Chramca, czy innego kandydata.

* Dnia 16 b. m. odbyło się w Zaleszczykach przedwyborcze zgromadzenie pod przewodnictwem p. dra Adama Głażewskiego dla wyboru posła na Sejm krajowy z kurji gmin wiejskich. Jawiło się bardzo dużo włościan z powiatu. Przybył również dotychczasowy poseł z ziemi zaleszczyckiej, p. Antoni Chamiec, wiceprezes Wydziału krajowego i zdawał z czynności swoich sprawozdanie. Uchwalono kandydaturę p. Tadeusza Cieńskiego, marszałka Rady powiatowej.

* P. Henryk Mierzyński, który miał kandydować w Kałuskiem, oświadcza, że nie kandyduje i popiera kandydaturę dra Wursta.

* Czytamy w „Przeglądzie“: „Kandydatem z okręgu sanockiego kurji wiejskiej jest p. Włodzimierz Truskolaski. Jan hr. Potocki, proszony o przyjęcie tej kandydatury, oświadczył, że nie kandyduje.“ Ze smutkiem czytamy tę wiadomość i sądzimy, że nie jest ona stanowczą. Jan Potocki z Rymanowa jest potrzebny w Sejmie i miał wszystkie szanse wyboru przez lud, gorąco przywiązany do jego rodziny.

* We Lwowie w szkole Konarskiego „komitet wyborców II dzielnicy“ odbył zgromadzenie przedwyborcze. Dr Weigel wygłosił na wiecu mowę kandydacką. Zgromadzenie to miało charakter humorystyczny, bo przeważnie zebrali się niewyborcy, a znany pod popularną nazwą „obywatel Sysak z Bajek“, wygłaszał — jak dawniej podczas wyborów — swoje satyryczne uwagi.

* Z Łapanowa pod Bochnią piszą do nas: Wybory do Sejmu interesują tutejszych włościan; dawniej tego nie było. Kandydują z bocheńskiego pp.: Z. Włodek z Dąbrowicy, Ribenbauer z Bochni i Pilch, gospodarz z nad Raby. Włościanom nie przypada żaden z nich do gustu. Woleliby ks. Stojałowskiego lub p. Meysnera z Wieruszyc. — We wsi Brzezowa wójt na godz. 1-szą rozkazywał wyborcom zgromadzić się na prawybory. Komisarz starostwa zjechał o 3-ej dopiero. Niezadowoleni wyborcy poszli do robót w pola. pozostało zaledwie 8 min. Dodać należy, że wójt z Brzezowej, troskliwy o dobro swoje, nie pomyślił nawet o drogach gminnych, które są w tak nędznym stanie, że niepodobna przez nie jechać nawet w dzień. Jadący muszą iść pieszo i podtrzymywać powóz, bo takie dziury i wertepy. Nie ma dozoru! Ale lud daje na drogi gminne.

* Z Haczowa (powiatu brzozowskiego) piszą do nas: Każdego, kogo bodaj trochę interesuje ruch wyborczy naszego powiatu, uderzyć musi przedewszystkiem bardzo obojętne zachowanie się ludu. Wieśniak nie da się już brać na lep pustych frazesów i czczych obietnic, któremi zwykle przed wyborami szafuje się szczodrze, by potem niczego z nich nie dotrzymać. To też brak zaufania do narzucanych mu kandydatów objawia się w tak słabem zainteresowaniu się, że n. p. na zgromadzeniu przedwyborczem w Haczowie zjawia się na sali zaledwie jaka dziesiąta część uprawnionych do głosowania i prawie bez walki przechodzi lista wyborców, którzy oddać mają swe głosy kandydatowi komitetu centralnego. Jest nim p. Skrzyński. Lud niechętnie widzi tę kandydaturę.

* Z Tarnowa piszą do nas: Jakiś żydek z Wiednia jeździ po naszych miastach i urządza przedwyborcze zgromadzenia żydowskie. Otóż w Mielcu w d. 21 sierpnia b. r. zwołał potajemnie żydów na zgromadzenie do żydowskiej knajpy, gdzie od najmłodszego podrostka wszystko się zgromadziło. Żydek ten podburzał Izraela przeciw naszej narodowości bezczelnie w ten sposób, że brak słów na tem miejscu. Ze zdumieniem jednak podnieść tu musimy, że Krępa poseł do Rady państwa z panem Nowaczyńskim adwokatem z Mielca, brali udział w tem zgromadzeniu, a gdy ów agitator żydek zgromadzenie zamknął, to Krępa z p. Nowaczyńskim wraz ze zgromadzonymi żydami trzykrotnie bili brawo na cześć wygłoszonej mowy żydka agitatora. Zgroza pomyśleć, co się dzieje, że poseł, przedstawiciel naszego ludu, który go wybrał, odstąpił od tradycji ojców swoich. Nie da się zaprzeczyć, że polityka Krępy jest tylko szczucieni przeciw Duchowieństwu, osłabia wśród ludu wiarę i poczucie odrębności narodowej i uczy lud łączyć się z naszymi nieprzyjaciółmi politycznymi.

Wszystkich czytelników naszych, prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam jak najszczegółowszych informacyj o objawach ruchu wyborczego w ich okolicach.

ZE SWIATA.

Z wojny Boerów o niepodległość.

Do obozowisk w Pretorji nadeszły, jak donoszą do „Standarda“ pod dniem 17 b. m., nowe rzesze kobiet boerskich, wypędzone, jak zwykle, przemocą z swych zagród przez wojsko angielskie. Ale są to po większej części żony tych Boerów, którzy z podziwienia godną wytrwałością znoszą trudy obozowe wytrwale i bez szemrania, pełne wiary, że poświęcenie ich nie pójdzie na marne. Ten sam duch ożywia także i kobiety, które co dopiero do obozowisk pretoryjskich przybyły — a zapewniają one głośno, tak, iż słyszą ją dobrze i tłumy „zbiegów“ i Anglicy, że mimo wszystkie złe przygody, które naród boerski w ostatnim czasie spotkały, koniec końców najeźdźcy jednak ulegną i wyniosą się z ziemi, którą zamienili w krainę łez i żałoby.

Owe mężne niewiasty opowiadają w obozowiskach, w których z łaski Kicznera muszą teraz marnieć, że w ostatnich tygodniach nadeszły z Europy od boerskiego poselstwa listy, z których wynika, że już wkrótce sprawa boerska zmieni się stanowczo na lepsze. Autorowie tych listów wzywają Boerów do dalszej walki, ponieważ nie ulega wątpliwości, że „mocarstwa stałego lądu niebawem ujmą się za nieszczęśliwym ludem“. Krewni i przyjaciele dzielnych kobiet, przebywający w obozach, wiedzą również o tych listach. Dobre nowiny są dla nich otuchą, że nie walczą na próżno; przeświadczeni są oni raczej mocno, że sprawa ich odniesie trjumf, — i na tę intencję odprawiają nawet dziękczynne nabożeństwa, jak gdyby nie groziło im już żadne niebezpieczeństwo.

Dalej piszą do „Standarda“, że cała postawa i ton pomienionych kobiet są w tym stopniu zuchwałe i wyzywające, że Kiczener, posłyszawszy o tem, rozważa sobie na serjo, czyby się nie należało oddzielić od nich te kobiety, których mężowie broń złożyli. Nowe przybyłe lżą i nagabują dawniejsze mieszkanki

---

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

11) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Do rozmowy przyłączył się obudzony wrzawą pan Huxter, właściciel dystrybucji z przeciwka. Anglo-saksoński zmysł parlamentarny ujawnił się w pełni: było dużo gadaniny... bezowocnej.

— Rozważmy naprzód fakty... — mówił pan Sandy Wadgers. — Zastanówmy się, czy mamy prawo otwierać drzwi przemocą...

Nagle drzwi pokoju na górze otworzyły się same. Zebrani na naradę zobaczyli schodzącą ze schodów postać w płaszczu, kapeluszu i w ciemnych okularach.

Nieznajomy przeszedł przez sień i stanął.

— Patrzcie!... — rzekł.

Oczy zgromadzonych poszły w kierunku jego wyciągniętego palca i ujrzały butelkę salsaparilli, stojącą przy drzwiach od piwnicy.

Wymówiwszy to słowo, nieznajomy wszedł do bawialni i zamknął im drzwi przed nosem, bezlitośnie, złośliwie. Milczeli, aż dopóki zgrzyt klucza nie przebrzmiał.

— Nie... to przechodzi ludzkie pojęcie! — odezwał się wreszcie pan Wadgers. — Wejdź pan, zażądaj wyjaśnienia... — rzekł do pana Hall.

Mąż oberżystki niełatwo zrozumiał. co ma zrobić, a gdy mu to przełożono wyraźniej, namyślał się; dopiero popchnięty przez żonę, otworzył drzwi i zaczął:

— Przepraszam...

— Idź pan do djabła i zamykaj drzwi za sobą!... — huknął Nieznajomy głosem grzmiącym.

Tak się skończyła ta krótka rozmowa.

VII. Nieznajomy przedstawia się pod inną postacią.

Nieznajomy wszedł do bawialni około wpół do szóstej i pozostał w niej do południa, przy drzwiach i okienicach zamkniętych. Nikt, po rozprawie gościa z Hallem nie śmiał się zbliżyć do drzwi.

Przez cały ten czas Nieznajomy był naczczo. Dzwonił trzy razy, za każdym razem silniej i niecierpliwiej, ale nikt nie przychodził na wezwanie.

— Niechaj mu djabeł służy, skoro innych do djabła wysyła!... — mruczała pani Hall.

Tymczasem rozeszła się wieść o kradzieży na probostwie i zaczęto wyprowadzać wnioski i fakty zestawiać.

Hall, wziąwszy sobie na pomoc kowala Wadgers, udał się do sędziego śledczego, pana Shuckleworth, aby zasięgnąć jego rady.

Co przez ten czas robił gość — niewiadomo. Chwilami chodził po pokoju, to znowu dolatywały z bawialni groźne pomruki i przekleństwa, tłuczenie butelek, szelest papierów, rozdzieranych ręką niecierpliwą.

Zbiorowisko przed gospodą zwiększało się z każdą chwilą. Nadeszła pani Huxter, przybiegli młodzieńcy, wystrojeni w nowe kurtki i barwne krawaty. Pytania i odpowiedzi krzyżowały się, napełniając powietrze wrzawą.

Dzień był śliczny. Mieszkańcy Iping stroili ulice w flagi, nadając im pozór świąteczny; przed kuźnią roztasowało się kilka wózków barwy czekoladowej; przywiozły one wędrownych sztukmistrzów i komedjantów.

Nieznajomy miotał się w zacieśnionej bawialni, nie mogąc się doczekać przyjścia oberżystki.

Około południa otworzył nagle drzwi. Kilka osób stało przy ladzie szynkowej.

— Pani Hall! — zawołał.

Mąż jej jeszcze nie wrócił.

Ktoś z obecnych popiegł po gospodynię. Ukazała się po chwili z groźnem obliczem. Weszła, niosąc niezapłacony rachunek na tacy i spytała:

— Pan zapewne chciał płacić?...

— Dlaczego nie dostałem śniadania? Dlaczego pani nie przychodzi, gdy dzwonię?...

— Dlaczego mój rachunek niezapłacony?.. — odpowiedziała mu pytaniem pani Hall. — Chciałabym się wpierw o tem dowiedzieć...

— Mówiłem pani przed trzema dniami, że oczekuję przekazu.

— Możesz pan poczekać kilka godzin na śniadanie, jeżeli ja czekam kilka dni na moją należność. Prawda?...

Nieznajomy zaklął krótko, ale siarczyście.

— Prosiłabym pana, abyś schował swoje przekleństwa dla siebie... — rzekła pani Hall z godnością.

Nieznajomy był rozwścieczony. Wszyscy obecni widzieli, że pani Hall odnosi nad nim przewagę. Sam dał tego dowód, przemawiając z innego tonu.

— Moja dobra pani... — zaczął.

— Proszę mi nie wyjeżdżać z „dobremi paniami“. Ja jestem sobie pani, bez dobroci...

— Chociaż mój przekaz jeszcze nie nadszedł...

— Nie zawracaj pan głowy z przekazami:...

— Znalazłem jednak w kieszeni....

— Mówiłeś mi pan przed trzema dniami, że masz przy sobie drobniejszą monetę...

— Znalazłem więcej.

— Doprawdy?.... — zawołała pani Hall drwiąco.

To rozdrażniło nieznajomego.

— Co znaczą te drwiny?... — krzyknął.

— Zanim panu dam śniadanie — odparła — zanim wezmę pieniądze, musisz mi pan wpierw objaśnić parę rzeczy, których i ja nie rozumiem i nikt zrozumieć nie może, a wszyscyby chcieli. Więc naprzód: co pan zrobił moim krzesłom na górze i dlaczego pański pokój był pusty, a także jakim sposobem weszedłeś pan do niego?... Moi goście zwykli wchodzić przeze drzwi, a kto wchodzi inaczej, ten powinien się wytłomaczyć. Chcę i muszę wiedzieć, jak się pan tutaj dostał? A chcę także dowiedzieć się...

(Ciąg dalszy nastąpi).

obozowisk, a przedewszystkiem żony tych, którzy sromotnie się poddali i towarzyszów swych opuścili. Wciąż rozlegają się w obozowiskach obelżywe okrzyki „Ręce w górę!“ — w czem mieści się pogarda dla „zdrajców“, „tchórzów“ i ich rodzin. „Zdrajcy i tchórze“ odczuwają ciężar zarzucanego im występku, płoną wstydem, zaczynają wierzyć, że z Europy nadejdzie skuteczna pomoc, a przewidując, że to skrupi się dotkliwie na ich skórze, uciekają, o ile mogą, z obozowisk i biegną do komend boerskich, aby udziałem w walce zmyć hańbę i zasłużyć sobie na przebaczenie winy ze strony prawowitej swej władzy.

Wbrew temu twierdzi „Daily Mail“, że srogi manifest Kiczenera z dnia 7 sierpnia wywarł na Boerów deprymująco wrażenie. Zwłaszcza Orańczycy złamani są teraz zupełnie na duchu i poddają się Anglikom gromadnie. Dotychczas Orańczycy wciąż jeszcze tu i owdzie stawiali opór; pobici i rozbici w jednym punkcie, zbierali się na innem miejscu, a gdy i tam stracili grunt pod nogami, umieli poszukać sobie punktu oparcia gdzieindziej. Dzisiaj atoli znikają resztki energji: cała już Oranja zdaje się na łaskę i niełaskę przemożnego nieprzyjaciela.

Czy opór Oranji istotnie do szczętu gaśnie, względnie czy nawet do szczętu już wygasł, o tem wobec tylu notorycznie kłamliwych relacyj angielskich można wątpić, ale zdaje się, że pewne źdźbło prawdy mieści się w wiadomości „Standarda“ o nadejściu do Transwaalu listów z poselstwa boerskiego, t. j. z otoczenia Krügera, według których jakaś akcja urzędowa w Europie na korzyść Boerów jest w biegu, albowiem nadszedł z Petersburga co dopiero następujący telegram:

Opowiadają tutaj, że ambasador angielski przy dworze carskim zaprotestował przeciwko zaproszeniu przedstawiciela Transwaalu na wesele siostry cara, w. ks. Olgi, że jednakże car mimo to kazał zaproszenie wystosować. Skutkiem tego ambasador angielski, Scott, wraz z personalem nie przybył na uroczystość weselną, usprawiedliwszy się żałobą dworską. Z tego samego powodu Scott nie wziął udziału w nabożeństwie żałobnem za cesarzową Fryderykową.

Sprawa ta znajduje wytłomaczenie w następującym telegramie, pochodzącym z Hagi:

Prywatny sekretarz prezydenta Krügera był w tych dniach przyjęty przez cara i odbywał kilkakrotnie narady z hr. Lamsdorffem. Dr Leyds zaś konferował w Hadze z ministrem spraw zagranicznych. Rzekomo idzie o inicjatywę Holandji w sprawie protestu Europy przeciw zarządzeniom, zawartym w ostatniej proklamacji Kiczenera.

Z tego wszystkiego pokazuje się, że przedstawicielom republik południowo afrykańskich udało się wreszcie zyskać jakie takie poparcie Rosji.

W rzeczowym związku z tem jest następująca wiadomość z Hagi: Pisma holenderskie witają zamierzoną podróż cara Mikołaja II do Francji z radością. Zapowiedziane toasty na pokładzie okrętu „Hoche“ w Dunkierce, tudzież po przeglądzie wojsk w Reims dnia 19 września, wywołują tutaj również niepomierny zapał, ponieważ stronnicy Boerów są przekonani, że w toastach tych padną słowa na korzyść republik boerskich.

O położeniu w Przylądku nadchodzą coraz liczniejsze szczegóły, dla Boerów korzystne. Wiadomość, że za broń chwyciło 10—12.000 Afrykandrów, znajduje nowe potwierdzenie w następującym komunikacie z Hagi do jednego z pism berlińskich:

Dr Hendrik Müller, reprezentant Oranji, znany także i w Berlinie, rozmawiając z naszym korespondentem o doli Boerów, powiedział odnośnie do Przylądka dosłownie: Przyszedłeś pan w szczęśliwą godzinę, albowiem z źródła jak najwiarogodniejszego doszła mnie właśnie w tej chwili wprost z Afryki całkiem pozytywna nowina, że 11.000—12.000 przylądkowych kolonistów podniosło przeciw Anglikom chorągiew powstania i walczą z nimi już od kilku miesięcy. Sytucja jest w Przylądku coraz poważniejsza, Anglicy są bezradni. Zatrzymują wszystkie wiadomości, aby się nie dostały do Capetown. Cokolwiek stamtąd słychać, jest kłamstwem. Potrwa niedługo, a cała polityka angielska runie i Anglja zakrwawi się w Afryce sama.

Wynalazek elektrografu.

Kiedy niegdyś po raz pierwszy przeniesiono na odległość słowo ludzkie pisane, wynalazek ten wydawał się niesłychaną nadzwyczajnością, czarami niemal. Powoli drut i prąd elektryczny przeniosły dźwięki na najdalsze przestrzenie, a obecnie dzięki powolnym udoskonaleniom, oddano ogółowi przyrząd, przenoszący na odległość rysunek, fotografję, podpis autentyczny i t. d. Od dłuższego czasu czyniono odpowiednie próby i doświadczenia w krainie wynalazków, w Stanach Zjednoczonych.

Ale dotychczasowe przyrządy przedstawiały niezliczoną ilość niedokładności. To były zanadto skomplikowane, to znów rysunek przeniesiony wychodzi niezbyt czysto, to wreszcie czynność przenoszenia nie odbywała się dość szybko. Zresztą używano papieru albo tkanin chemicznie przysposobionych i obraz wysyłany nie miał dość siły, aby mógł być reprodukowanym następnie do pisma codziennego lub tygodniowego. Od pewnego czasu sprawą tą zajęto się żywiej i zebrane na wystawie panamerykańskiej przyrządy najlepiej świadczą o postępie w tej dziedzinie. Wynaleziono elektrograf, czyli telegraf elektryczny rysujący, który zdaje się odpowiadać wymaganiom. Ustrój przyrządu jest nader prosty, łatwość w przenoszeniu obrazów, nakoniec usunięcie niewygodnego wielce papieru i tkanin.

Nowy elektogrof wyszedł z zakładów towarzystwa międzynarodowego w Cleveland (Ohio). Wynalazcami są pp. Robert R. Palmer, M. E. Thomas Mills i William P. Dunelany. Przyrząd składa się z armatury metalowej, do której przymocowany jest motor elektryczny o prądzie 110 wolt, stale połączony z cylindrem obrotowym. Odpowiednie urządzenie pozwala regulować nader łatwo szybkość obrotową. Na cylindrze jest nawinięty arkusz cynkowy, który stosownie do stacji, może być wysyłającym, lub też przyjmującym.

Arkusz wysyłający stanowi powiększenie na cynku danego rysunku. Ponieważ każda klisza cynkowa przedstawia szereg wyniosłości i wcięć, przeto we wcięcia wpuszcza się pewną substancję izolującą, tak, że przygotowana w zupełności płyta przedstawia powierzchnię ściśle płaską, w części metalicznej, w części z materji izolacyjnej. Tak spreparowany arkusz cynkowy nawija się na cylinder aparatu.

Po powierzchni cynku przesuwa się na wózku, tak jak w fonografie, rodzaj kolca, muskając wzdłuż bardzo ściśle powierzchnię cynku. Kolec ten wchodzi więc w nieustanną styczność z powierzchnią cynku, opisując wzdłuż i wkoło niego spiralną, w miarę jak wózek, do którego jest przytwierdzony, posuwa się naprzód i w tył, a cylinder obraca się.

Tak jest w aparacie wysyłającym. W przyjmującym kolec jest zamieniony przez pióro z atramentem, równomiernie ściekającym i kreślącym odpowiednie linje na arkuszu papieru. W obu aparatach przy wózeczku jest jednocześnie i kolec i pióro, tak, że przy zawieszeniu czynności jednego albo drugiego, aparat staje się bądź wysyłającym, bądź przyjmującym. Kiedy kolec posuwa się wzdłuż cylindra, natrafi on kolejno na części metaliczne i izolowane, co w aparacie otrzymującym odpowiada linji, punktowi, lub przerwaniu prądu, gdy kolec natrafi na część izolowaną.

Stąd powstaje linja, odpowiednia długości metalu w danem miejscu kliszy wysyłającej z przerwą, którą jest biała przestrzeń, odpowiadająca części izolowanej.

Aparat ten jest tak urządzony, że kolec działa z szaloną szybkością 150 uderzeń, czyli drgnień na sekundę, tak, że najlżejsze rysy są nadmiernie szybko przeniesione na odległość.

Doskonały pomysł w szczegółach urządzenia, którego opis jest zbyt specjalnym, pozwala użytkować z małej nawet energji elektrycznej, mimo wielkiej pracy, wykonywanej przez elektrograf. Rzecz prosta, że ruch obu cylindrów na stacji wysyłającej i odbierającej musi być równomierny.

Przesyłanie obrazu albo rysunku odbywa się w warunkach następujących: cal angielski, to jest 2,5 centymetrów, jest przesłany w minutę. Rysunek wielkości 25 centymentów, to jest zabierający całą długość cylindra, przesyła się w 8 minut.

Obliczywszy ściśle czas wysyłania rysunku, dochodzimy do przekonania, że zużywa się czasu zupełnie tyle, co na przesłanie zwyczajnej depeszy. Potrzeba około 40 minut na przygotowanie kliszy, służącej do wysyłania obrazu, około 30 minut zużywa się na przygotowanie obrazu, przesłanego do użytku dziennika, w którym ma być zamieszczony. Na przestrzeni 1500 mil potrzeba 80 minut, aby przesłać duży rysunek i przygotować go zupełnie do danego dziennika.

Jak więc widzimy, dzięki tym nowym wynalazkom, przed dziennikami odkrywa się nowe, wielkie pole zdobyczy. Poszukiwanie aktualności, dochodzące dzisiaj do niebywałych granic, zyskuje nowe, świetne udoskonalenie, dzięki czemu wraz z depeszą, opisującą dany wypadek, pismo otrzyma jednocześnie i wizerunek prawdziwy danego zdarzenia, zdjęty na miejscu i natychmiast przesłany.

W parę godzin dane pismo z najdalszych zakątków świata będzie mogło telegraficznie otrzymać nie tylko martwe słowo, ale i żywy obraz tego wszystkiego, co dotychczas rysownik z fantazji jedynie przedstawiał.

Przyjdzie moment, w którym wielkie aparaty pokazywać będą, w szeregu obrazów sceny, dziejące się w różnych zakątkach świata, przed redakcjami pism, których współpracownicy z elektrografami w ręku przesyłać będą swe wiadomości codziennie.

Konkursy. Prezydjum sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisało konkurs na posady adjunktów sądowych: 3 w Bóbrce, po dwie w Drohobyczu, Jarosławiu, Kimpolungu, Sadagórze, Storożyńcu, Zastawnie i po jednej w Borszczowie, Brodach, Bursztynie Busku, Delatynie, Dobromilu, Gródku, Horodence, Kałuszu, Kamionce, Komarnie, Kozowie, Kutach, Lubaczowie, Mościskach, Nadwórnie, Podbużu, Podhajcach, Przemyślanach, Rawie, Rohatynie, Rożniatowie, Skolem, Sokalu, Sołotwinie, Szczercu, Śniatynie, Trembowli, Turce, Żółkwi, Czerniowcach, Gurahumorze, Kocmaniu, Radowcach, Seletynie, Serecie, oraz 9 posad adjunktów sądowych bez oznaczonego miejsca służbowego.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w piątek Filipa Benicjusza i Zacheusza, biskupa; w sobotę Bartłomieja, apostoła; w niedzielę Pocieszenie Najświętszej Marji Panny i Ludwika, króla francuskiego, wyznawcy.

W niedzielę przypada rocznica poświęcenia kościoła św. Andrzeja (PP. Franciszkanek) i św. Jana (PP. Prezentek).

Kalendarz myśliwski. W sierpniu od 15 wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, kuropatwy i bażanty oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić: holenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę, pstrąga, i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 45, zachód przypada o godz. 6 minut 41, długość dnia godzin 13 minut 56.

Stan powietrza. Dnia 23 go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 746 7, termometr + 14 1, wilgotność 90 , wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

W sobotę, 24 b. m.: „Młodzi bohaterowie“ (Pożary), dramat w 4 aktach z czasów powstania 1863 go roku (nowość).

W niedzielę, 25 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 22).

We wtorek, 27 b. m.: „Młodzi bohaterowie“ (Pożary), dramat w 4 aktach z czasów powstania 1863 roku (po raz 2).

W środę, 28 b. m.: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (po raz 40).

We czwartek, 29 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W piątek, 30 b. m.: „Kordjan“, poemat dram. Jul. Słowackiego w 10 obr. (po raz 23).

W sobotę, 31 b. m.: „Pod kolumną Zygmunta“, dramat w 5 aktach Aurelego Urbańskiego (nowość).

REPERTUAR TEATRU LUDOW. POD KAPUCYNAMI

W sobotę 24 b. m.: „Małka Schwarzenkopf“ w 5 akt. przez Zapolską.

W niedzielę, 25 b. m. popołudniu: „Królowa przedmieścia“ przez Krumłowskiego.

W niedzielę. 25 b. m. wieczorem: „Twardowski na Krzemionkach“, wodewil czarodziejski przez I. N. Kamińskiego, muzyka Rachliczka.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Namiestnik** br. Leon Piniński wysłał na ręce posła Pacaka serdeczny telegram kondolencyjny z powodu zgonu śp. Kaicla.

* **Adwokat tutejszy**, dr Leopold Caro zasiądzie w dniu 17 września na ławie oskarżonych przed trybunałem przysięgłych w Krakowie, obwiniony o występek z §§ 488 i 491 ustawy karnej.

* **Ostatnie święcenie kapłańskie** (presbyterat) otrzyma jutro z rąk Najprzew. ks. Biskupa Anatola Nowaka ks. djakon Antoni Soswiński, profesor tut. gimnazjum im. Sobieskiego, w kościele katedralnym o godz. 7 rano; nazajutrz zaś, t. j. w niedzielę, odprawi pierwszą Mszę św. o godz. 8 rano w kościele N. P. Marji przed Ukrzyżowanym Zbawicielem.

* **P. Józef Bromowicz** przysyła nam na podstawie § 19 u. p. następujące sprostowanie: „Nieprawdą jest, że wyraziłem przekonanie, iż moje zgromadzenie przedwyborcze z d. 12 b. m. nie udało się jedynie wskutek spiknięcia się przeciwko mnie tajemniczych wpływów wolnomularstwa; natomiast jest prawdą, że w mojem zaproszeniu z d. 18 b. m. pisałem, iż stało się to z przyczyn odemnie niezależnych. Nieprawdą jest, że uderzyłem gwałtownie w nutę chrześcijańską, stając „obecnie“ na gruncie chrześcijańskim; natomiast jest prawdą, że mimo braku mi wyrozumiałości dla antysemityzmu (sic!!!) głosiłem, głoszę i głosić będę, iż stoję nawet na ścisłym gruncie chrześcijańskim. Nieprawdą jest, że „Głos Narodu“ jest upoważniony do dawania mi rad co do moich aspiracyj politycznych; natomiast jest prawdą, iż obecne moje aspiracje są tylko dalszym ciągiem moich, w „Ekonomiście narodowym“ już w r. 1884, a zatem przed uprawianiem antysemityzmu w kraju wypowiedzianych i z ogólnem uznaniem przyjętych zasad politycznych i ekonomicznych“. Jakkolwiek żaden paragraf żadnej ustawy na świecie nie może zmuszać do drukowania tego rodzaju „sprostowań“, więc moglibyśmy śmiało odmówić prośbie p. Bromowicza co do zamieszczenia tego listu, niechże jednak ma wśród swoich niepowodzeń tę jedną satysfakcję! Nadmienić tylko musimy, że przyjmujemy do wiadomości, iż p. Bromowiczowi „brak wyrozumiałości“ dla antysemityzmu, co z pewnością antysemityzmowi raczej pomódz może, niż zaszkodzić. Stwierdzamy również, że od tej pory osobą p. Bromowicza zajmować się przestajemy, a cały wesoły epizod wyborczy, związany z jego kandydaturą, uważamy za zamknięty.

* **Lichwiarz.** Konstanty Rogalski w zeszłym miesiącu rozpoczął w tutejszym domu więziennym u św. Michała odsiadywanie kary 1 roku, 3 miesięcy i 14 dni więzienia zwykłego, obostrzonego postem. Kary powyższe otrzymał Rogalski za występek lichwy trze-

ma wyrokami w sądzie krajowym karnym krakowskim i obwodowym rzeszowskim. Oprócz kary więziennej Rogalski został skazany na 3000 koron grzywny, zamienione na 150 dni aresztu. A ponieważ kochający pieniądz nad wszystko Rogalski nie zechce takiej kwoty zapłacić, zgłosi on się niezawodnie na dalsze bezpłatne mieszkanie u św. Michała. Wreszcie niepoprawnego lichwiarza czekają jeszcze dalsze obrachunki, jakie z nim ma do załatwienia prokuratorja państwa przed sądem karnym za lichwę.

*** Niepoprawny kryminalista.** Aleksander Seidel, rzeźnik, znany ze zbrodniczego napadu na sędziego dra Dąbrowieckiego, za co skazany został na 10 lat Wiśnicza; skazany również za dwużeństwo na rok, nawet na Wiśniczu nie złagodniał. We wtorek odbędzie się w sądzie krajowym w Krakowie rozprawa karna przeciwko niemu przy drzwiach zamkniętych o zbrodnię obrazy majestatu, a druga o zbrodnię obrazy religji.

*** Teatr ludowy.** „Gwiazda Syberji" jako sztuka patrjotyczna na tle męczeństwa Polaków w kopalniach syberyjskich tak w stolicy, jak i w teatrach prowincjonalnych, w miejscach kąpielowych i na przedstawieniach amatorskich gromadzi zawsze tłumy publiczności. Wczoraj w ujeżdżalni pod Kapucynami mimo niepogody zebrało się bardzo wiele publiczności przeważnie z klasy najuboższej. Artyści wywiązali się ze swych ról bardzo dobrze. Panna Szymańska, jako Olga, wyszczególniała się jako artystka, zasługująca na uwagę, gdyż jest to talent wybitny, zdobyty pracą na scenach we Lwowie, Stanisławowie, Petersburgu. Obok panny Szymańskiej p. Starek jako Kazimierz i p. Strzelecki jako ks. Anzelm budzili wiele zajęcia grą szczerą i nie bez zapału. Jenerała Tatrowa grał z godnością p. Rembowski. Całość szła bardzo gładko.

Legitymacje krajowe dla urzędników na pensji. W sprawie tej wydało Namiestnictwo do wszystkich starostów i do dyrektorów policji we Lwowie i w Krakowie okólnik treści następującej:

„Aby ułatwić ces. król. względnie ces. i król. cywilnym urzędnikom i sługom państwa i dworu na pensji, korzystanie z przyznanych im na linjach austrjackich kolei państwowych zniżek cen jazdy, Ministerstwo kolei żelaznych ustanowiło w porozumieniu z Ministerstwem skarbu reskryptem z 5 lipca b. r., z dniem 1 sierpnia 1901 trwałe legitymacje kolejowe, upoważniające ich do kupna w kasach osobowych austrjackich kolei państwowych biletów jazdy po cenach zniżonych, ważnych na linje kolejowe w tych legitymacjach bliżej oznaczone.

Legitymacje te, ważne tylko na linjach austrjackich kolei państwowych (z wyłączeniem wiedeńskiej kolei miejskiej, bukowińskich i kołomyjskich kolei lokalnych, kolei Lwów-Bełzec, kolei lokalnej Lwów Kleparów-Janów i kolei Mürthalbahn Unzmarkt-Mauterndorf), sporządzone są na sposób trwałych legitymacyj kolejowych dla c. k. względnie c. i k. urzędników i sług państwa i dworu w czynnej służbie zostających, różnią się od nich jednak ze względu na ograniczoną rozciągłość ich ważności co do wyglądu zewnętrznego.

Legitymacje te wystawiane będą dla urzędników i sług władz politycznych i policyjnych na pensji, stosownie do osiągniętego stanowiska służbowego prozzącego przez Ministerstwo spraw wewnętrznych względnie przez polityczną władzę krajową i uprawniają tych urzędników wyższych klas rangi do VIII włącznie, do jazdy I lub II klasą, urzędników IX, X, XI klasy rangi do jazdy II lub III klasą, zaś sług tylko do jazdy III klasą.

Podania o wystawienie, ewentualnie przedłużenie trwałych legitymacyj kolejowych, zaopatrzone być mają wizą kasy wypłacającej emeryturę lub likwidującego emeryturę departamentu rachunkowego i przedłożone władzy uprawnionej do wystawienia legitymacji z dołączeniem fotografji, względnie wygasłej książeczki legitymacyjnej i 1 k. na książeczkę legitymacyjną.

W razie zagubienia trwałej legitymacji, należy donieść o tem bezzwłocznie władzy, która legitymację wystawiła. Legitymacje, wygasłe wskutek upływu czasu lub śmierci właściciela, zwrócone być mają władzy wystawiającej".

Nowe posady w sądownictwie. Prezydjum lwowskiego wyższego sądu kraj. ogłasza konkurs na obsadzenie nowo systemizowanych i opróżnionych posad radców sądu kraj. w VII kl. rangi, a mianowicie: we Lwowie 6, Brzeżanach 2, Kołomyi 3, Przemyślu 3, Samborze 1, Sanoku 2, Stanisławowie 5, Stryju 1, Tarnopolu 4, Złoczowie 4, Czerniowcach 4, Suczawie 3, tudzież 12 przy sądach powiatowych.

Dalej nowosystemizowanych i opróżnionych następujących posad sekretarzów sądowych VIII klasy rangi a to po jednej we Lwowie przy sądzie kraj., we Lwowie przy sądzie kraj. wyż., w Kołomyi, Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu, Suczawie, Birczy, Brzozowie, Busku, Cieszanowie, Jaworowie. Krakowcu, Kulikowie, Lubaczowie, Mikulińcach, Monasterzyskach, Mostach wielkich, Niemirowie, Obertynie, Podwołoczyskach, Skałacie, Tyśmienicy, Uhnowie, Ustrzykach, Zbarażu i Radowcach.

Wreszcie na większą ilość nowo systemizowanych i opróżnionych posad urzędników sędziowskich VII, VIII i IX rangi.

Dobra Bratkowice sprzedała galic. Kasa oszczędności bardzo pomyślnie. Mianowicie p. Adam Wiktor, właściciel Załuża, kupił 2600 morgów wyciętego lasu i 60 morgów roli i łąk za 309 000 koron, z czego gotówką zapłacił 190.000 k. Folwark w drodze parcelacyjnej sprzedaży przyniesie około 200.000 k.; parcelacja i sprzedaż są już w toku. Około pięciu tysięcy koron przyniesie sprzedaż inwentarza. Tedy galicyjska Kasa oszczędności sprzedała owe i dobra Bratkowice niemal za tę kwotę, ile wynosiła pożyczka na dobra te udzielona; stratę stanowią tylko nieuzyskane procenty za czas około czterech lat, w których Kasa oszczędności dobra te w swojem miała posiadaniu. Przypomnieć warto, że z Kasą oszczędności przed rokiem traktowano o kupno Bratkowic za 200.000 koron. Oparł się był temu jednak dyrektor Steczkowski, znający Bratkowice dokładnie, i jemu też zawdzięczyć należy, że Kasa obecnie z małą tylko stratą sprzedała te dobra.

Załoga lwowska wyruszyła wczoraj rano na manewry w stronę Brzeżan. Manewry skończą się dnia 7 września.

Panu prezesowi J. Męcińskiemu zdarzył się bardzo przykry wypadek. Jechał on dorożką przez plac św. Jura we Lwowie na ulicę Mickiewicza. Konie przestraszyły się cyklisty, pędzącego na rowerze, skręciły nagle w bok tak silnie, że powóz zupełnie się przewrócił. Szanowny prezes wypadł i dość silnie się potłukł, ale na szczęście, żadnych niebezpiecznych obrażeń nie doznał.

Bank austro-węgierski na ostatniem posiedzeniu uchwalił wycofać zupełnie banknoty 10 guldenowe oraz puścić w obieg złote 20-koronówki. Uchwała ta została poprzednio zadecydowana na konferencji w Ischlu, w której wzięli udział obaj ministrowie skarbu, gubernator Banku dr Biliński, komisarz obu rządów i jeneralny sekretarz Banku. Zarządzenie to ma na celu umożliwienie dostania się tych monet do rąk osób, które je znowu prędko puszczą w obieg. Wskutek tego będzie dążność ta, aby monety otrzymały przedewszystkiem osoby, które zmuszone wkrótce je wydać, tak, że wedle możności będzie uniknioną obawa zgromadzenia i przechowywania. W złotych monetach będą więc wypłacane przedewszystkiem pensje urzędników i służby publicznej w instytucjach państwowych, aby te koła były w możności swe codzienne potrzeby pokrywać tymi pieniędzmi. Zarządzenie to bowiem — jak to podniósł jeneralny sekretarz w swem wczorajszem przemówieniu — nie przedstawia się zupełnie, jako fakultatywne podjęcie wypłaty gotówką, ale jako przygotowanie do tego kroku. Nasza publiczność musi się najpierw przyzwyczaić do monety złotej, co jest tem potrzebniejsze, gdy zważy się, że w naszej monarchji nie istniał jeszcze nigdy normalny obrót monetą złotą. Wszystkie objawy, które stoją w związku z techniką obrotu monetą złotą, muszą być ze względu na specjalne ekonomiczne stosunki dopiero dokładnie badane i dlatego kierownictwo Banku uważało ten krok już obecnie za stosowny, gdyż szczęśliwie objawił się naturalny przypływ złota, który — rozumie się samo przez się — przez odpowiednie zarządzenia kierownictwa Banku zostać jeszcze bardziej wzmocniony.

Samobójstwo. W Kosmaczu, pow. kossowskiego, popełnił samobójstwo przez poderżnięcie sobie brzytwą gardła Łukasz Lichnowski, długoletni pisarz gminny. Uczynił to prawdopodobnie w przystępie chwilowego obłędu. Pozostawił w nędzy żonę i sześcioro małych dzieci.

Z Myślenic Szczęśliwych rodziców zdarzyło mi się spotkać w Dolnej, wsi pod Myślenicami. Walenty i Zofja Kiszkowie rodzice 7-ga dzieci, 7 lipca b. r. odbywali uroczyste prymicje najstarszego syna, księdza Stanisława. Urzędnicy, mieszczanie, lud okoliczny, straż ogniowa, wszystkie cechy a nawet dziatwa szkolna brały udział w tej tak rzadkiej uroczystości. Dnia 20 b. m. znowu młody kapłan dawał ślub swej siostrze. Cała okolica odczuwa żywo szczęście rodziców. Na obadwu tych ucztach Kiszkowie mieli zaszczyt gościć pod swą strzechą p. Karola Mossora, c. k. radcę dworu i przewodniczącego senatu, z synem, bawiących tu na świeżem powietrzu, całe duchowieństwo, adwokata p. Klakurkę i wiele innych godnych osób, które po miłej zabawie z prawdziwym żalem opuszczały gościnne progi tego skromnego domu, zachowując na długo wspomnienia tak przyjemnie spędzonych chwil.

Pożar w Turbi. Ze Zbydniowa w Tarnobrzeskiem piszą nam: We czwartek 21 b. m. wybuchł około godziny 12 w południe przy ogromnej wichurze straszny ogień w Turbi. 47 gospodarstw (przeszło 100 budynków) z całorocznymi zbiorami spalone, zniszczenie okropne, kościół zagrożony był strasznie, gdyż o kilkanaście kroków szalał straszliwy żywioł. Straże pożarne ze Skowierzyna 2 sikawki, ze Zaleszan jedna, z Chorzewia jedna, z Rozwadowa dwie, chlubnie noszą nazwę „ochotniczych", gdyż gdyby nie ich doraźna i dodatnia pomoc, cała wieś byłaby poszła z dymem. Powodem pożaru troje dzieci, które bawiąc się w piwnicy zapałkami, doprowadziły tylu ludzi do nędzy, ale dwoje z nich strasznie zostało ukaranych, jedno kompletnie zwęglone, drugie mocno poparzone, trzecie zdołało uciec przed ogniem. Straty obliczają najmniej na 200.000 koron. Pomoc natychmiastowa potrzebna, przeszło 200 głów bez dachu, właściciel Skowierzyna zamówił w tej chwili telegraficznie 100 bochenków chleba z Tarnobrzega dla biednych pogorzelców, pomoc wszakże jednostki nie tu nie poradzi; spodziewamy się, że tak Wydział powiatowy i krajowy, jakoteż i Namiestnictwo pospieszą z prędką pomocą, aby biedakom choć w części ulżyć.

Generalna dyrekcja kolei państwowych austrjackich, zniesiona wskutek utworzenia ministerstwa, ma być — według wiadomości dzienników wiedeńskich — napowrót zaprowadzona, a to rzekomo z tego względu, że ministerstwo kolejowe jest instytucją bardzo kosztowną, a celom swoim nie odpowiada. Ze sfer oficjalnych niema potwierdzenia tej wiadomości.

§ Lombrosa terapja zbrodni. Po długotrwałem milczeniu zrobił znów Cezar Lombroso wycieczkę przeciwko dzisiejszemu systemowi walki ze zbrodnią i postępowaniu ze zbrodniarzami.

W obszernym liście do paryskiej „Revue scientifique" mówi on o nowej „terapji zbrodni", której apostołem stał się przez pracę całego życia w danym kierunku.

Jak wiadomo, Lombroso rozróżnia przedewszystkiem zbrodniarzy okolicznościowych od zbrodniarzy nałogowych. Uczony występuje przeciwko dzisiejszemu systemowi karania zbrodniarzy okolicznościowych, natomiast zaleca poprawę ich przez „przebaczenie". — Wychodzi on z tego stanowiska, że wobec pewnej kategorji przestępstw jedynie właściwą zasadą postępowania jest przebaczenie.

Do tej kategorji zalicza zbrodnie z namiętności, z porywczości młodzieńczej, z miłości, z nadmiernej wrażliwości, z uczucia rodzicielskiego, wreszcie z poczucia honoru. Twierdzi, że tego rodzaju zbrodniarze zwykle mają przeszłość nienaganną, uczciwszą czasami, niż tak zwani ludzie przeciętni. Dla takich przestępców dostateczną karą są już wyrzuty sumienia, szukają oni nawet sami pokuty za swoją zbrodnię. Wsadzać takich zbrodniarzy do więzienia jest — według Lombrosa — nową zbrodnią, gdyż więzienia i domy poprawcze, zwłaszcza we Włoszech i Francji, nazywa on istnemi „akademjami zbrodni", gdzie młodzi przestępcy, którzyby nigdy zapewne powtórnej zbrodni nie popełnili, kształcą się dopiero na prawdziwych zbrodniarzy nałogowych.

Gdzie działalność swą rozpoczyna zbrodniarz nałogowy, tam oczywiście i dla Lombrosa nie istnieje przebaczenie; byłoby ono wobec zbrodniarza nałogowego wielkim błędem, gdyż pobudzałoby tylko jego nałóg zbrodniczy.

W ostatnich czasach zbadał Lombroso statystykę kryminalną Australji, a szczególniej Nowej Walji południowej, gdzie dobrobyt w ciągu ostatnich 27 lat podnosił się stale i równomiernie. Na zasadzie uzyskanych stąd danych chce Lombroso sprawdzić słuszność zdania, że równomierny podział majątku zniweczyłby wszelkie zbrodnie. Dotychczas jednak wzrost ogólnego dobrobytu nie przyczynił się do zmniejszenia liczby zbrodniarzy nałogowych, gdyż z 28.000 przeszło 2000 aresztowano już po raz trzeci i czwarty, 60 zaś po raz dziesiąty, a nawet po raz trzydziesty. Natomiast zmniejszyła się liczba zbrodni okolicznościowych.

Najskuteczniejszy sposób zwalczania natur, skłonnych do zbrodni, widzi Lombroso w zastosowaniu systemu terapeutycznego, w specjalnych do tego zakładach, twierdzi on bowiem, że urodzeni i nałogowi zbrodniarze są to po największej części ludzie, podlegający zboczeniom umysłowym, epileptycy, alkoholicy. Całkiem poważnie zaleca więc pomiędzy innemi zastosowanie pokarmów mlecznych i roślinnych, a jako leki: opium, nux vomica, belladonę, wreszcie pracę na świeżem powietrzu.

Lombroso przytacza cały szereg przykładów na dowód, że usposobienie zbrodnicze może nawet oddać ludzkości poważne usługi, gdy się je skieruje na właściwe pole działania. Wymienia słynnego towarzysza Garibaldiego, późniejszego jenerała i polityka, Bixio, który w młodości swej całym szeregiem czynów zadokumentował swoje skłonności zbrodnicze. Dalej, nie wymieniając nazwisk, wskazuje urodzone natury zbrodnicze na wysokich stanowiskach, które później bardzo często stawały się dla ludzkości nader użytecznemi. Wspomina też pewnego sławnego chirurga,

którego kształt czaszki i twarzy, oraz sposób mówienia czyniły wrażenie typowego zbrodniarza, a nawet pochodził on z rodziny przestępców, dzika jednak jego energja znalazła właściwe dla siebie ujście w operacjach, dokonywanych nieraz ryzykownie, ale zawsze genjalnie.

§ **Wyprawa do bieguna południowego.** Przed kilkunastu dniami wyruszyła ku biegunowi południowemu angielska wyprawa naukowa na okręcie „Discovery“, w ubiegłą niedzielę zaś wyruszyła tą samą stroną niemiecka wyprawa na statku „Gauss“. W ten sposób Niemcy i Anglja równocześnie przystąpiły do wielkiego dzieła, mającego na celu zbadanie olbrzymich, a prawie całkiem nieznanych przestworów południowego morza lodowatego.

Dzisiejsze wiadomości o biegunie południowym nie przewyższają tych, które przed trzystu laty znane były o biegunie północnym. Postępy, które w badaniu bieguna południowego dotychczas uczyniono, są bardzo skromne. Z inicjatywy słynnego uczonego niemieckiego Humboldta i skutkiem zabiegów londyńskiego towarzystwa geograficznego, udała się do bieguna południowego pierwsza wyprawa pod dowództwem Rossa. Zdarzenie to wywołało olbrzymią sensację w całym świecie ówczesnym. Wyprawa miała na celu odkrycie magnetycznego bieguna południowego, który według obliczeń słynnego matematyka Gaussa musiał leżeć pod 66 stopniem południowej szerokości, a 146 stopniem wschodniej długości. Pominąwszy skromne wyprawy zasłużonych zresztą pionierów w badaniu bieguna południowego, podróżników Gerlacha i Borchgrevinka, od czasów anglika Rossa aż do ostatnich lat nie wyruszyła do bieguna południowego żadna ekspedycja naukowa. Dwie wyprawy: francuska pod przewodnictwem d'Urville'a i amerykańska pod przewodnictwem Wilkera, miały źle opatrzone okręty, które nie mogły stawić czoła lodom, skutkiem czego teren ich działania był bardzo ograniczony.

Pewniejsze wiadomości posiadamy tylko o dwóch krainach południowego bieguna: o kraju Grahama, odkrytym w latach 1830—1832 przez poławiacza wielorybów Biskoego, tudzież o kraju Wiktorji, odkrytym przez Rossa. Te kraje, widoczne na mapach dokoło bieguna południowego, są rysowane podług przypuszczeń, jak kraj Wilkesa, kraj Enderby, Termination. Na przykład na lądzie Wilkesa, noga odkrywcy nawet nie postała, a istnienie innych krajów jest wielce wątpliwem, gdyż wcale nie jest wykluczonem, że odkrywcy ulegli optycznemu złudzeniu, biorąc masy lodowców za ląd. Takie złudzenia nie są rzadkością.

Wyprawa niemiecka ma zbadać przestrzeń bieguna południowego od kraju Wilkesa aż do kraju Enderby, wciskając się od strony wschodniej, gdzie dotychczas żadna wyprawa nie zdołała się daleko posunąć. Wyprawa założy w kraju Kerbuelena stację, a w połowie grudnia, gdy się rozpocznie antarktyczne lato, wyruszy do kraju Termination. Ta powstanie główna stacja, a przez cały rok mają być czynione badania magnetyczne, meteorologiczne, geodetyczne, geologiczne i biologiczne. Na przeciwległej przestrzeni bieguna południowego będzie angielska wyprawa naukowa prowadzić badania, począwszy od kraju Wiktorji.

§ **Bankructwa niemieckie.** W B tomiu na Górnym Śląsku zbankrutowała, jak już donosiliśmy, fabryka krzeseł Rossgo. Trzy lata istniała ta spółka akcyjna, założona głównie za pomocą banków „Norddeutsche Kreditanstalt“ w Gdańsku, „Ostbanku“ w Poznaniu i „Discontobank“ w Wrocławiu. Spółka miała składy w Poznaniu, Berlinie i Hamburgu. Bankructwo nastąpiło podobno dlatego, ponieważ fabryka nie przynosiła zysków, mimo, że posługiwała się więźniami. Fabryka była w ręku żydów. Spółkę akcyjną tworzyli: Adolf Rose, dyrektor banku Gustaw Bomke z Gdańska, Louis Binger i Adolf Lipschuetz w Bytomiu i Louis Kronheim w Pile. Do pierwszej rady nadzorczej należeli: dyrektor banku Ernest Michałowsky z Poznania, adwokat Gutfeld z Berlina, Bomke z Gdańska i Kronthal z Poznania. Była to jedna z fabryk, założonych dla — podźwignięcia wschodnich kresów i sztucznej industrjalizacji wschodu.

Wrocławski „Diskontobank“, który na Górnym Śląsku ma trzy filje: w Gliwicach, w Raciborzu i w Katowicach (Landsberger), zwija swój bank w Berlinie ze stratą 25 procent.

W Lipsku odbyło się wczoraj nadzwyczajne zebranie upadłego Banku lipskiego. Według orzeczenia z zewnętrznego miesięcznego rady nadzorczej, bank upadł wyłącznie skutkiem stosunków, jakie utrzymywał z kasselskiem „Trebertrocknungsgesellschaft“. Dotychczasową radę nadzorczą usunięto, a wybrano nową.

Mianowania. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dr. Piotra Łada Bieńkowskiego zwyczajnym profesorem archeologji klasycznej na Uniwersytecie krakowskim.

Starosta Szymanowski zamianowany został radcą namiestnictwa.

Kursy walut.

	Korony			
	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	50	253	75
Marki niemieckie	117	15	117	30
Franki papierowe	94	85	95	45
20-to frankówki w złocie .	19	03	19	05

Z sali sądowej.

Proces kanonika Mardyrosiewicza.

II. Drugi dzień rozprawy rozpoczął się przesłuchaniem świadka Edwarda Tomaszewskiego, depozytarjusza banku ormiańskiego. Po zaprzysiężeniu zeznaje, że w banku ormiańskim był zajęty od dnia 1 stycznia 1894 r. Jakkolwiek był depozytarjuszem, klucza od skarbca nie miał. Klucze od skarbca mieli tylko dyrektor i kasjer, trzeci zaś klucz pozostawał w biurze. Zdarzało się często, że stronom w chwili zgłoszenia się po wykupno fantu, fantu tego nie można było wydać, gdyż nie można go było odnaleść. W takich wypadkach zgłaszały się strony na drugi dzień i wtedy fant już był do dyspozycji. Skąd się brakujące fanty brały, tego świadek nie wie. W dalszym ciągu swych zeznań oświadcza świadek Tomaszewski, że wyobrażał sobie, iż brakujące fanty prawdopodobnie oskarżony musiał mieć w kasie wertheimowskiej. Prawo dawania pożyczek miał jedynie ks. Mardyrosiewicz, gdyż on był tylko odpowiedzialny za straty bankowe.

Na stosowne zapytanie oskarżonego oświadcza świadek, że w razie wydania przez siebie stronie mylnego fantu, był za to odpowiedzialny.

Świadek Władysław Aksentowicz, funkcjonarjusz banku ormiańskiego, po zaprzysiężeniu podaje, że w banku ormiańskim zajęty jest od marca z. r. Czynność jego polegała na tem, że pisał kartki na zastawione fanty. Treść tych kartek czasem dyktował ks. Mardyrosiewicz, zwykle świadek pisał treść sam. Kartek zastawniczych bez fantów nigdy nie pisał. Czasem ks. Mardyrosiewicz zastawiał własne przedmioty, gdy potrzebował pieniędzy. Kartki zastawnicze pisało się wtedy na całe nazwisko lub na początkową literę nazwiska oskarżonego.

Na stosowne zapytanie przewodniczącego oświadcza świadek, że ks. Mardyrosiewicz w dzień przed aresztowaniem przyznał się przed nim, że zabrał fantów na około 200.000 koron.

Z kolei odczytano protokół zeznań św. dr J. Weigla, który miał zastawionych w banku rozmaitych kosztowności wartości 16.000 kor., na 3200 koron. Gdy kosztowności te chciał wykupić, nie było ich w banku ormiańskim, a ks. Mardyrosiewicz powinie oświadczył świadkowi, że kosztowności te bank ormiański, w razie, jeżeli nie ma pieniędzy, zastawia w innych zakładach zastawniczych. Na drugi dzień dopiero otrzymał swe kosztowności.

Po odczytaniu zeznania świadka Wiktorji Stankowej, akuszerki, oraz po przesłuchaniu oskarżonego co do tych zeznań, nastąpiło przesłuchanie świadka Adolfa Pokornego. Świadek ten, kasjer banku ormiańskiego, zaprzysiężony, podaje, że w banku ormiańskim zajęty jest od lat 10. Początkowo był depozytarjuszem, a stopnie kasjerem. Podobnie, jak poprzedni świadkowie, przyznaje świad. Pokorny, że oskarżony robił grzeczności swoim znajomym, poczem w szczegółowy sposób opisuje manipulację w banku ormiańskim.

Świad. Ludwik Mang, woźny banku ormiańskiego i służący prywatny oskarżonego, po zaprzysiężeniu opowiada o prywatnem życiu ks. Mardyrosiewicza mówiąc, że oskarżony czasem w niedzielę przyjmował „panów z teatru“. Nie było na tych przyjęciach jednak szampanów, lecz tylko piwo, wódka i kozina. W karty ks. Mardyrosiewicz grającego nigdy nie widział. Jako woźny banku odnosił zawsze po zamknięciu ubikacyj bankowych klucze do prywatnego mieszkania ks. Mardyrosiewicza. Przedmiotów od ks. Mardyrosiewicza do zastawienia w innych zakładach zastawniczych nigdy nie otrzymywał.

W dalszym ciągu rozprawy odczytano protokół rewizji w pomieszkaniu oskarżonego i protokół zeznań ś. p. ks. arcybiskupa Isaakowicza. Z zeznań tych wynika, że ś. p. ks. Arcybiskup, słysząc o tem, że oskarżony podejmuje się rozmaitych przedsiębiorstw, zapytywał go, czy nie angażuje w te przedsiębiorstwa funduszów bankowych. Otrzymawszy ze strony oskarżonego odpowiedź przeczącą, był już spokojny.

Dalsze protokoły świadków, ks. kanoników Dawidowicza i Theodorowicza, odczytane przy rozprawie, streszczają się w tem, że dochodziły ich rozmaite słuchy o życiu prywatnem oskarżonego, w wysokiem stopniu uwłaczającem stanowi duchownemu, i rozmaitych przedsiębiorstwach, których ks. Mardyrosiewicz się podejmował.

Świad. Józef Mühlner, radca rachunkowy namiestnictwa, zaprzysiężony, podaje, że z polecenia prezydjum namiestnictwa przy pomocy oficjała rachunkowego Krupki i asystenta rachunkowego Mozera przeprowadzał szkontrum w Banku ormiańskim. Świadek z wielką ścisłością opisał sposób przeprowadzenia przez siebie skontra.

Z kolei odczytano pisemne sprawozdanie radcy rachunkowego p. Mühlnera z przeprowadzonego w Banku ormiańskim szkontra. Ze sprawozdania tego wynika, że w manipulacji Banku „Pia Mons“ panował niezwykły chaos, który nie mało przyczynił się do ułatwienia oskarżonemu popełnienia malwersacyj. Sprawozdanie to zaznacza dalej, że w Banku ormiańskim za czasów dyrektorstwa oskarżonego udzielano pożyczek na losy zagraniczne, weksle i inne pewnego bezpieczeństwa nie dające papiery. Również zauważono, że na fanty, mające małą wartość, dawano wysokie kwoty, a nawet udzielano pożyczek bez żadnego podkładu. Sprawozdanie kończy się wymienieniem ogólnej przez ks. Mardyrosiewicza zdefraudowanej kwoty w sumie 289.517 kor. 50 hal.

Obecnie powstał obrońca oskarżonego dr Dwernicki, a powołując się na dotychczasowe wyniki rozprawy, które zdaniem obrony wykazały, że w czynach oskarżonego raczej zbrodni oszustwa niż sprzeniewierzenia dopatrzeć się można, wniósł, aby trybunał uznał się niekompetentnym i przekazał sprawę przed trybunał sądu przysięgłych.

Odczytano jeszcze zeznania Franciszka Reinischa, przesłuchanego w śledztwie, początkowo w charakterze współwinnego w zbrodni sprzeniewierzenia, popełnionej przez oskarżonego ks. Mardyrosiewicza. Świadek ten podaje, że z ks. Mardyrosiewiczem poznał się w domu pani G. Jakkolwiek — opiewa zeznanie świadka — oskarżony go namawiał, aby się z nią ożenił, świadek tego nie uczynił. Przez kilkanaście miesięcy, będąc djetarjuszem magistratu, mieszkał u ks. Mardyrosiewicza. W r. 1894 wszedł z oskarżonym do spółki w przedsiębiorstwo blacharskie, a następnie w przedsiębiorstwo oświetlania naftą m. Lwowa. Kapitały na te przedsiębiorstwa dał oskarżony. Za prowadzenie przedsiębiorstwa oświetlenia Lwowa otrzymywał 60 złr. miesięcznie. Świadek zaprzecza, jakoby robił wycieczki za granicę na koszt ks. Mardyrosiewicza. Do Monte Carlo jeździł za własne pieniądze „dla poratowania zdrowia, gdyż według opowiadania znajomych ma tam być cieplej, niż w Meranie“. Świadek ten wogóle zagrzecza, jakoby otrzymywał od oskarżonego jakie kwoty pieniężne, lub wiedział, że fundusze, dawane przez oskarżonego na rozmaite przedsiębiorstwa, w których uczestniczył, pochodziły z sum zdefraudowanych w Banku ormiańskim. Na poparcie tego swego twierdzenia przytacza Reinisch okoliczność, że darowany mu nawet razu jednego przez ks. Mardyrosiewicza pierścień brylantowy, oddał napowrót, gdyż „nie lubi na palcach niczego nosić“.

Trybunał uznał się kompetentnym do sądzenia sprawy ks. Mardyrosiewicza, poczem po wywodach prokuratora Strzeleckiego i obrońcy Dwernickiego usunął się na całogodzinną naradę.

Ks. Mardyrosiewicz skazany został na 8 miesięcy zwykłego więzienia. Prokurator zgłosił rekurs przeciwko zbyt niskiemu wymiarowi kary, oskarżony zaś na zapytanie przewodniczącego odpowiedział, że zdaje się zupełnie na zdanie obrońcy d-ra Dwernickiego, który zastrzegł sobie trzy dni do namysłu.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Bruksela: Według depeszy otrzymanej z Kopenhagi przez „Independence belge“, obiega w tamtejszych kołach rosyjskich pogłoska, że car Mikołaj postanowił naradzić się z cesarzem Wilhelmem nad sprawą wojny południowo-afrykańskiej. Car Mikołaj jest zdania, że należałoby bez straty czasu wdrożyć przyjazne pośrednictwo. W tej sprawie mają być poczynione kroki podczas pobytu cara we Francji.

Bukareszt: Pod Kilią zebrało się 20 rosyjskich łodzi torpedowych i kilka łodzi awizowych. Oprócz tego zauważono, że Rosja gromadzi przy ujściu Prutu znaczne siły wojskowe i buduje tam fortyfikacje.

Londyn: Przed kilku dniami pułkownik Barker i major Pinccofin uderzyli w pobliżu miejscowości Doornberg na komendę boerską, dowodzoną przez Haasbrocka. Siedmiu Boerów zginęło, dwu innych zostało ranionych, zaś 21 dostało się do niewoli angielskiej.

Haga: Otrzymano tu wiadomość, że do Boerów przyłączyło się świeżo 11.000 uzbrojonych kolonistów z Kaplandu.

Haga: Przedstawiciel Rzeczypospolitej Orańskiej, Mueller, oświadczył w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że w Kolonji Przylądka stoi pod bronią 12.000 Holendrów.

Londyn: Dzienniki ganią, że lord Kiczener w depeszach zaczyna naśladować Chamberlaina i lży Boerów, zamiast ograniczać się do podawania faktycznych danych.

Pekin: W okolicach Pekinu rozbójnicy napadli przed dwoma tygodniami i zabili urzędnika kompanji Lloyda. Niezwłocznie nakazano ścigać winnych i ukarano ich.

Z literatury, teatru i sztuki.

* (**Józef Wiśniowski. Poezje. Kraków. Gebethner i Sp.**). **Zwracamy uwagę na tomik wierszy, dzięki któremu zastęp naszych najmłodszych poetów powiększa się nowym niepoślednim talentem. Wiśniowski, jak z dedykacji widać, mieszka w Jaśle; prowincja galicyjska rzadko dostarcza literaturze naszej wartościowego dorobku, tem sympatyczniejsze też należy się powitanie poecie, który odznacza się wytwornością formy i szlachetnym, pełnym idealizmu nastrojem uczucia, odróżniającym go od innych poetów polskich ostatniej doby. Czuć to, że marzeniem poety jest tworzyć pieśń, co wiedzie w sfery ideału.**

...„dzieła wonne a namiętne,
„Kędy naprzemian śmiech i siła dzwonią,
„Podobne słońcu i wichrowym szumom,
„Pieśń, którą można czcić i bić się o nią!"

Każdy miłośnik poezji polskiej powinien zapoznać się z poezjami Wiśniowskiego, po którym mamy prawo dużo oczekiwać. Nie każdy z głośnych dziś poetów miał tak wyborne początki, jak autor „Krwawej karty" (poemat tercyną). Nie każdy też zwracał się do pieśni, jaką miał współczesnych obdarzać, z tem głęboko w całej swojej poezji odczutem wezwaniem:

„Niechaj twe wielkie i natchnione echo,
„Jak nimb przejasny ponad ziemią zwiśnie,
„Obudzi serce i uśmiech pod strzechą,
„I w każdym pyłku iskrą szczęścia błyśnie
„I niech istnieniem wkrąg owładnie całem,
„Brzmiąc odrodzenia zwycięskim hejnałem!
„I niech upaja wonią, jak nard wonny,
„I niech pogodę w mętne dusze wciela,
„Niech będzie białe, jako te Madonny
„Niepokalane w dziełach Rafaela;
„Niech pod twą dłonią miękką i pieściwą
„Wkrześnie sił wątek i idej przędziwo!
„Niech niesie zdrowie i ulgę i radość
„Dlatego tylko, by je nieść, by koić
„Znękane łona by uczynić zadość
„Potrzebom własnym i naokół goić
„To, czego rozum zgoić nie jest w stanie:
„A więc ból, rozpacz, nienawiść i łkanie".

* **W Monachjum poświęcono onegdaj z niezwykłą uroczystością nowy teatr specjalnie dla dzieł Wagnera, noszący nazwę „Teatru Księcia Rejenta". Prolog napisał Hans Hopfen. Dawano następnie z „Meistersingerów" Wagnera „Die Festwiese" wśród wspaniałej wystawy. Rodzina Wagnera była zaproszona na przedstawienie, ale nikt nie przyjechał. Jest to ten teatr, którego wzniesienie postanowił nieszczęśliwy król Ludwik II, specjalnie dla dzieł Wagnera, gdy go powołał na swój dwór. Banki wtedy nie chciały dać potrzebnych miljonów a intrygi dworskie wywołały oburzenie ludu monachijskiego przeciwko Wagnerowi. Niebezpieczeństwo rozruchów zażegnano plakatami, donoszącymi o wydaleniu z Bawarji wielkiego kompozytora. Król dał wtedy Wagnerowi 240.000 marek jako zaliczkę na budowę „Festspielhausu" w Bayreuth. Obecnie jeszcze administracja majątku króla Ottona pobiera na pokrycie zwrotu tej zaliczki odpowiedni procent z tantjem należących się rodzinie Wagnera za wystawianie dzieł mistrza w monachijskim teatrze dworskim. Dopiero przed trzema laty utworzyło się za inicjatywą intendenta Possarta konsorcjum, które myśl króla Ludwika wprowadziło w czyn kosztem 2¼ miljona marek. Teatr, któryby powinien się nazywać raczej teatrem króla Ludwika, wybudowali w ciągu dwóch lat architekci Heilmann i Littmann.**

* **„Balon do kierowania". Taki tytuł nosi farsa, napisana przez Emila Noriniego i Ernesta Bauma, którą wystawiają po raz pierwszy w Wiedniu w sobotę.**

* **W Dreźnie powstaje piąty z rzędu teatr pod dyrekcją Aleksandra Rottera, dotychczasowego reżysera drezdeńskiego Residenzteatru. Nowy teatr będzie wystawiał operetki i sztuki ludowe.**

* **Podstarzała Réjane odbywa z namiętnością podróże po Europie, czując, że w Paryżu traci powodzenie. Od połowy września do końca grudnia występować będzie w Brukseli, Amsterdamie, Berlinie, Petersburgu, Wiedniu, Budapeszcie, Bukareszcie, Atenach, Konstantynopolu i Smyrnie; wracać ma przez Włochy.**

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU" Z DNIA 23 SIERPNIA 1901.

Wiedeń: „Bohemia" praska donosi, że rząd niemiecki przed opracowaniem szczegółowem taryfy celnej zawiadomił rząd austro-węgierski o jej głównych zasadach.

Berlin: Minister-sekretarz stanu dla Alzacji i Lotaryngji, Köller, objął w dniu wczorajszym w Strassburgu swe nowe urzędowanie.

Berlin: W Sigmaringen zmarł jenerał zakonu OO. Minorytów, ks. Ludwik Lauer.

Bukareszt: Półurzędowa „Indépend. Roum." donosi, że następca tronu rumuńskiego, ks. Ferdynand, weźmie udział w manewrach austro-węgierskich w Siedmiogrodzie.

Rzym: Tutejszy konsul czarnogórski przeczy w „Avanti" twierdzeniu, jakoby Czarnogórze prowadziło politykę na własną rękę i na własny rachunek. Nieprawdą jest również, jakoby Czarnogórcy mieli w Albanji cele egoistyczne i usiłowali zakłócić stosunki przyjazne pomiędzy Włochami i Austrją.

Paryż: Poselstwo marokańskie wyjechało stąd wczoraj, udając się do Tulonu, skąd odjedzie z powrotem do Tangeru.

Bruksela: Król Leopold II zaprosił księcia Czuna, by wraz z poselstwem chińskiem odwiedził Belgję i Brukselę.

Ekaterynosław: Osadzeni w więzieniu członkowie zarządu upadłego Banku handlowego, Kurylin i Brazol, zostali wypuszczeni na wolność, ponieważ każdy złożył kaucję w kwocie 350.000 rubli. Zbiegłego trzeciego członka zarządu, Makarowa, do tej pory nie wyśledzono.

Londyn: Rząd angielski wysłał ekspedycję militarno-handlową nad jezioro Czad, celem zabezpieczenia interesów wielko-brytyjskich w krainie Sokoto.

Londyn: „Daily Telegraph" donosi z Waszyngtonu, że sekretarz stanu Hay udał się dziś do Cantonu, aby wspólnie z prezydentem Stanów Zjednoczonych, Mac Kinley'em, omówić sytuację ze względu na zatarg kolumbijsko-wenezuelański.

Konstantynopol: W wilajecie Sasuńskim w Azji Mniejszej ogłoszono z powodu rozruchów armeńskich stan oblężenia. Rosyjska flota czarnomorska krąży ciągle wzdłuż wybrzeży.

Konstantynopol: Z gruntu fałszywą jest pogłoska, jakoby osoby, skazane na wygnanie za podłożenie ognia w pałacu sułtańskim, zostały ułaskawione. Żadne tego rodzaju rozporządzenie dotąd wydane nie zostało i wydanem nie będzie.

Następca tronu niemieckiego w Londynie.

Londyn: Następca tronu niemieckiego mieszkał tutaj w hotelu Carlton w najściślejszem incognito. Całymi dniami zwiedzał, jak zwyczajny turysta, osobliwości londyńskie.

Obecnie udał się do Szkocji, by odwiedzić księcia of Buccleuch na zamku Langholm Lodge.

Podróże księcia Jerzego.

Wiedeń: „Polit. Corresp." donosi, że książę Jerzy, jeneralny komisarz kreteński, pod koniec tego miesiąca opuszcza Caneę.

Nasamprzód ma książę odwiedzić na parę dni Ateny, a następnie udać się do stolic wszystkich czterech mocarstw opiekuńczych. Owa podróż potrwa około dwóch miesięcy.

Sejm czeski.

Wiedeń: Reforma wyborcza ordynacji sejmowej czeskiej, mocą której wyborcy kurji wiejskiej będą odtąd głosowali bezpośrednio, otrzymała sankcję monarszą.

Sejm czeski nie będzie w jesieni ponownie zwołanym, lecz zostanie rozwiązanym, poczem odbędą się wybory na podstawie zreformowanej ordynacji wyborczej.

Precz z Rzymem.

Wiedeń: Tutejsze koła katolickie są oburzone, że prezydjum „Związku Ewangelickiego" w Niemczech uchwaliło wyasygnować na trzeci kwartał 1901 r. 200.000 marek, celem poparcia agitacji „Precz z Rzymem" w Austrji.

Wiadomość ta wywołała mnóstwo przeróżnych komentarzy i stała się ogólnym przedmiotem rozmów. Krok ten „Związku Ewangelickiego", uważają tutaj za niesmaczną pruską demonstrację.

W Chinach.

Londyn: Załoga angielska w Pekinie została wzmocniona trzema kompanjami pułku indyjskiego Nr. 14 i bataljonem Nr. 6 z Burmy. Anglicy nie pozwolili na wejście wojsk Yuanszikaia do miasta.

Londyn: Poseł amerykański w Chinach przesłał departamentowi stanu w Waszyngtonie skargę telegraficzną, że załoga niemiecka w Tientsinie dopuszcza się samowoli różnego rodzaju ku szkodzie garnizonów innej narodowości.

N A D E S Ł A N E.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

z działu życiowego za rok 1900.

Rozchód. **Rachunek zysków i strat z działu życiowego za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1900 r.** **Przychód.**

	Rozchód	K.	h.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	1,831.912	74
II.	Wypłaty za wykupione police . . .	217.130	95
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona	65.181	16
IV.	Ogólne wydatki zarządu	743.695	87
V.	Odpisy i inne wydatki	155.025	51
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	182.605	23
VII.	Stan fundnszów z końcem roku rachunkowego	20,468.089	44
VIII.	Zysk	138.923	54
		23,802.564	44

	Przychód	K.	h.
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprz.	19,653.869	34
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego .	1[illegible]8.[illegible]44	85
III.	Zebrane premie	2,903.464	36
IV.	Przychód z lokacji kapitałów . . .	1.[illegible]8.93[illegible]	60
V.	Inne przychody	68.252	29
		23,802.564	44

Stan czynny. **Rachunek bilansu z działu ubezpieczeń na życie.** **Stan bierny.**

	Stan czynny	K.	h.
1	Zapas kasowy	7.542	23
2	Rozporządzalne należytości w instyt. kredyt. i kasach oszczędności . .	277.983	48
3	Realności i dobra ziemskie	1,346.620	16
4	Papiery wartościowe według kursu z dnia $^{31}/_{12}$ 1900	5.487.756	81
5	Weksle w portfelu	194.026	—
6	Pożyczki hipoteczne	7.190.948	45
7	Pożyczki na własne police	2,937.280	53
8	Pożyczki stowarzyszeniom	519.003	21
9	Pożyczki ubezpieczonym na zastaw pensji	2,899.246	57
10	Salda czynne rachunków z towarz. kontras	[illegible]5.328	50
11	Zaległości w agenturach i filiach . .	466.888	34
12	Różni dłużnicy	301.735	90
13	Efekta kaucyjne	29.980	25
		21,694.340	43

	Stan bierny	K.	h.
1	Rezerwy zysków, kapitałów	1,281.794	47
2	Fundusz na różnicę kursu	188	21
3	Rezerwa i przeniesienie premii . . .	19,136.449	88
4	Rezerwa na nieuregnlowane szkody .	182.605	23
5	Fundusz na dywidendę dla ubezp. .	49.656	88
6	Salda bierne rachunków z towarz. kontras	28.144	40
7	Różni wierzyciele	815.972	44
8	Różne kaucye	48.525	38
9	Fundusz emeryt. akwizytorów działu życiowego	12.080	—
10	Zysk	138.923	54
		21,694.340	43

Podział zysku.

		K.	h.
	Zysk z roku 1900	1[illegible]8.923	54
	Z tego przeznacza się na:		
1	Dywidendy	63.045	80
2	Uposażenie funduszów rezerwowych	75.877	74
		138.923	54

Kraków, dnia 1. stycznia 1901 r.

DYREKCA:

Zenon Słonecki. **Ignacy Głażewski.** **Dr. Gustaw Romer.**

Naczelnik działu ubez. na życie: *Edward Szancer.* rządowo autor. technik asekuracyjny.

Naczelnik biura rach. *A. Szyszkiewicz.*

KOMISYA RACHUNKOWA:

Antoni hr. Wodzicki. **Tadeusz Cieński.** **Julian Bielański.** **Dr. Konstanty Lipowski.**

2185 2 2

(Przedruk nie będzie płacony).

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Rachunek Zysków i Strat z działu ogniowego za czas od 1 kwietnia 1900 do 31 marca 1901 r.

Rozchód.		K.	h.	Przychód.		K.	h
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone (mniej zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych)	4,016.338	85	I.	Fundusze przeniesione z r. 1899/900	8,397.748	75
II.	Ogólne wydatki zarządu	1,689.086	73	II.	Fundusz na szkody nieuregulowane przeniesiony z r. 1899/900 (mniej kontrasekuracya)	529.857	49
III.	Odpisy i inne wydatki	256.761	83	III.	Zebrana premia (mniej kontrasek.)	6,115.723	02
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	358.855	71	IV.	Przychód z lokacyi kapitałów	239.735	41
V.	Stan funduszów z końcem roku 1900/1 (z wyjątkiem funduszu emer.)	8,721.788	37	V.	Inne przychody	273.457	0[illegible]
VI.	Czysta pozostałość	483.69	20				
		15,556.521	69			15,556.521	69

Rachunek bilansu z działu ogniowego z d. 31 marca 1901 r.

Stan czynny.		K.	h.	Stan bierny.		K.	h.
I.	Zapas kasowy z dniem 31/3 1901	157.377	18	I.	Fundusz rezerwowy	5,847.522	90
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kasach oszczędności	1.197.705	98	II.	Fundusz wyrównawczy	427.972	25
III.	Realności	1,503 500	—	III.	Rezerwa premii (po potrąc. kontras.)	2,446.293	22
IV.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31 marca 1901 roku	5,024 822	6[illegible]	IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane (po potrąceniu kontrasekuracyi)	358.855	71
V.	Weksle w portfelu	143.568	23	V.	Fundusz emerytalny	1,464.154	66
VI.	Efekta funduszów	136.780	60	VI.	Salda bierne rachunków z towarzystwami kontrasekuracyjnemi	72.960	8[illegible]
VII.	Salda czynne rachunków z Towarz. kontrasekuracyjnemi	576.875	26	VII.	Różni wierzyciele	265.409	67
VIII.	Zaległości w agenturach i filiach (Salda czynne)	1,447.420	90	VIII.	Kaucye agentów	435.250	70
IX.	Różni dłużnicy	1,633.635	36	IX.	Fundusze	545 171	58
X.	Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia	90.344	81	X.	Pozostałość	483.690	20
XI.	Efekta kaucyi agentów	435.250	70				
		12 347.28	67			12,347.281	67

Rachunek Zysków i Strat z działu gradowego za czas od 1 kwietnia 1900 do 31 marca 1901 r.

Rozchód.		K.	h.	Przychód.		K.	h.
I.	Szkody i koszta likwidacyi wypłacone (mniej zwrot od Tow. kontrasek.)	146.174	46	I.	Fundusze przeniesione z r. 1899/1900	1,990.3[illegible]8	0[illegible]
II.	Ogólne wydatki zarządu	46.377	35	II.	Zebrane premie (mniej kontrasekurac.)	403.057	23
III.	Odpisy i inne wydatki	[illegible]7.175	40	III.	Przychód z lokacyi kapitałów	1.399	67
IV.	Rezerwa na szkody nieuregulowane	—	—	IV.	Inne przychody	38.367	16
V.	Stan funduszów z końcem r. 1900/1901	1,[illegible]89.372	05				
VI.	Czysta pozostałość	215.122	83				
		2,433.222	09			2,433.222	09

Rachunek bilansu z działu gradowego z d. 31 marca 1901 r.

Stan czynny.		K.	h.	Stan bierny.		K.	h.
I.	Zapas kasowy z d. 31 marca 1901 r.	7.493	09	I.	Fundusz rezerwowy	1,989.372	05
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredytowych i kas. oszcz.	8.590	96	II.	Różni wierzyciele	2.003	74
III.	Papiery wartościowe według kursu z d. 31 marca 1901 r.	1,260.345	72	III.	Czysta pozostałość	215.122	83
IV.	Weksle z portfelu	84.129	17				
V.	Różni dłużnicy	301.703	96				
VI.	Wartość inwentarza	[illegible]97	90				
VII.	Niepokryty niedobór z lat dawnych	543.947	82				
		2,206·498	62			2,206.498	62

Kraków, dnia 31 marca 1901 r.

DYREKCYA:
Zenon Słonecki. Ignacy Głażewski. Dr Gustaw Romer.
Naczelnik central. biura rachunkow.: *Wiktor Gablenz.*

KOMISYA RACHUNKOWA:
Włodz. Gniewosz. Mieczysław Urbański. Michał Gerapich.
Klemens Dzieduszycki. A. Potocki.

ROZDZIAŁ POZOSTAŁOŚCI.

	K	h.	Razem K.	Razem h.	Dział ogniowy K.	Dział ogniowy h.	Dział gradowy K.	Dział gradowy h.
Pozostałość z roku 1900/1901			698.813	03	483.690	20	215.122	83
Z tego przeznacza się na:								
1. Fundusz na remuneracye			65.308	58				
2. Dotacyę funduszu zapomogowego dla wdów			13.769	36				
3. Dotacyę funduszu specyalnego			36.718	62	115.796	56		
4. 12% zwrotu dla członków	783.702	93						
mniej dopełnienie z funduszu wyrównawczego	415.8[illegible]9	29	367.893	64	367.893	64		
5. Pokrycie niedoboru z lat dawnych w dziale gradowym			215.122	83			215.122	83
			698.813	03	483.690	20	215.122	83

(Przedruk nie będzie płacony). 2185 2 2

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.